

JANUSZ PŁOŃSKI

Konferencje prasowe, obok momentu podejmowania z kasy pieniędzy, to jedne z jaśniejszych chwil w ponurym życiu dziennikarza. Nie zobowiązują właściwie do niczego, materiał otrzymuje się podany jak na tacy, a gdy jeszcze w dłoni naczynie z płynem mieniącym się złością, gdy konwersacja lekka i przyjemna, gdy towarzystwo wykwiłtne... wówczas chciałoby się, żeby dni głównie konferencjami prasowymi były wypełnione.

W wytwornym foyer Teatru Małego gości witał dyrektor administracyjny Tadeusz Kaźmierski. Spotkanie z Adamem Hanuszkiewiczem miało nastąpić niebawem. Wykorzystując chwilę wolnego czasu przedstawiciele prasy zastanawiali się, czym zostaną wypełnione przygotowane w dużej ilości

zupełnie sam, jego więc spytałem, czego po Teatrze Małym można się spodziewać. Odpowiedział znanym dowcipem z serii „Radio Erywań”. Uśmialiśmy się obaj serdecznie.

Tłumek pań wokół Hanuszkiewicza dyszał wciąż żądzą wymyślenia takiego komplementu, który by naruszył jego kamienny spokój, niestety — bezskutecznie. W dalszym ciągu pozostawał nieosiągalny, ukryty za tekstem, za rolą.

„Taki Wajda na przykład, mówię to paniom poufnie, robi wszystko pod publikę. To u niego determinuje wszelkie poczynania artystyczne. A u mnie będzie architektura. Poza tym, ach, proszę tego nie notować, wraz z Bratkowskim i Ilowieckim przygotowuję właśnie sztukę, która być może zostanie w Teatrze Małym wystawiona. Będzie to po prostu popularnonaukowy wykład wyjaśniający przeciętnemu człowiekowi podstawowe pojęcia, które tak niedawno wtopiły się w nasz współczesny

aktorskich młodych ludzi i o efektach, jakie wytrawny reżyser może osiągnąć wykorzystując je. Z dydaktycznego punktu widzenia oczywiście bardziej się liczy nie sukces artystyczny, a taka inscenizacja, która pozwoli na jak najszersze zaprezentowanie poszczególnych aktorów i ich indywidualnych predyspozycji. Liczono pewnie (myślę o kierownictwie PWST), że powierzając reżyserię Hanuszkiewiczowi spełni się tym samym podstawowy warunek stawiany każdemu pokazowi dyplomowemu, a mianowicie, żeby to był przegląd dający choćby ogólną orientację na temat każdego ze studentów. Takie prawdopodobnie były założenia.

Oglądając „Antygonę” na scenie Teatru Małego zacząłem wątpić. Może nie tyle w założenia, co w ich realizację i sens takiego właśnie ustawienia spektaklu, mającego być przecież pokazem dyplomowym.



DLACZEGO OGÓREK NIE ŚPIEWA?

kieliszki. Ich kształt pozwalał mieć nadzieję na trunku najlepszego gatunku. Póki co jednak należało wysłuchać paru informacji.

Ze na przykład pierwotne przeznaczenie lokalu miało być zupełnie inne, w podziemiach kina „Relax” miał się bowiem mieścić ekskluzywny kabaret „Orbisu”; że zgodnie z normami bhp na ścianach i suficie trzeba było umieścić 1200 specjalnych płyt, tzw. kuwet, aby zapewnić należyte bezpieczeństwo a przy okazji akustykę; że projektantem wnętrza był mgr inż. arch. Zbigniew Wacławek, współtwórca Ściany Wschodniej; że wyposażenie techniczne jak na nasze warunki jest zupełnie niezłe...

Niejako naturalną kolejną rzecz dziennikarze zajęli miejsca przeznaczone dla widzów, zaś dyr. Hanuszkiewicz stanął skromnie na scenie. Zwrócił uwagę zebranych na nietypową architekturę Teatru Małego i brak „koszmarnej sceny pudełkowej”, której jako reżyser ma już serdecznie dość. Stwierdził przy tym, że własnie scena otwarta stwarza możliwość prezentowania sztuk w sposób nowoczesny i że będzie ona determinowała formę artystyczną wszystkich przedstawień. Odrzucenie konwencjonalnych dekoracji, rekwizytów i kostiumów pozwoli przy tym jakby na „dojście do ducha teatru”, dlatego też na spektakl inauguracyjny wybrano „Antygonę” Sofoklesa w nowym przekładzie Hebanowskiego. Będzie to zarazem pokaz dyplomowy studentów czwartego roku warszawskiej PWST, bowiem Teatr Mały w założeniach ma być również teatrem młodym. Najbliższy repertuar to węgierska sztuka „Zabawa w koty”, „Wygnańcy” Joyce’a, „Trzecia pierś” Iredyńskiego w reżyserii Wajdy, „Bachantki” w reżyserii Swinarskiego, planuje się również coś w reżyserii Skolimowskiego i coś Pintera.

Następnie wszyscy udaliśmy się na zaplecze, gdzie pokazano nam garderoby (koedukacyjne) i studentkę grającą Antygonę, po czym rozmowa z dyr. Hanuszkiewiczem nabrała charakteru bardziej intymnego, bowiem kieliszki zostały napełnione koniakiem „marki „Pliska”. Przybyłe panie zachwycaly się nieprzemijającą urodą dyrektora, on z galanterią przyznawał im rację. Dyrektor Kaźmierski jako starszy i mniej przystojny stał z boku

język. A więc informatyka, komputer, ruch atomów i tym podobne. Z baletem i muzyką. Przecież teatr nie musi wciąż bazować na najprymitywniejszych uczuciach ludzkich jak miłość, nienawiść, żądza władzy, prawda?”

„Prawda” — przytaknęły wszystkie panie.

„Będziemy eksperymentować — ciągnął dalej — będziemy szukać i zobaczymy, co z tego wyniknie. Bo teatr jest formą, proszę państwa, tego już w szkole uczą...”

Dyskretnie przemykająca po miękkich dywanach obsługa napełniała wypróżniane ochotco kieliszki, na niektórych twarzach pojawiły się zdrowe rumieńce, wyszedłem w pół zdania.

Jedenastego stycznia, bez przesadnego szumu, towarzyszącego na ogół takim uroczystościom, stolica oficjalnie ottrzymała nowy teatr. Fakt jakiegoś taki wart odnotowania, co zresztą warszawskie gazety natychmiast uczyniły (koniak zobowiązuje) w ciepłych słowach wyrażając się o perspektywach i koncepcjach.

Sztandar, pod którym od pierwszych swych dni chciałby występować Teatr Mały, to współpraca z młodzieżą. Jest to idea napawająca optymizmem, zważywszy, że mamy do czynienia ze sceną „dorosłego” Teatru Narodowego. Jednak w praktyce współpraca ta ma się sprowadzić do udostępnienia sceny Teatru Małego na jeden w roku pokaz dyplomowy. Dlaczego tak rzadko? Może dyrekcja nie chce zbyt wiele na początku obiecywać? W każdym razie „Antygonę” świadczy, że nie są to czcze słowa. W ramach dydaktycznego eksperymentu inscenizacją pokierował Adam Hanuszkiewicz.

W historii pokazów dyplomowych PWST kilkakrotnie już notowano fakty współpracy z reżyserami nie będącymi jednocześnie wykładowcami w szkole. Efekty przechodziły czasem najmielsze oczekiwania, jak choćby — biorąc pod uwagę ostatnie lata — w przypadku „Ulissesa” Joyce’a w reżyserii Zygmunta Hübnera czy „Aktów” wg Wyspiańskiego, Gombrowicza, Mrożka i Witkacego w reżyserii Jerzego Jarockiego. Oba spektakle, mimo że prezentowane na pokazach w zasadzie zamkniętych, stały się wydarzeniami kulturalnymi stolicy. Świadczy to wymownie o możliwościach

Od kilku lat każda inscenizacja Hanuszkiewicza jest frontalną atakiem na Parnas i trzeba przyznać, że parę razy został on zdobyty. Inauguracyjne przedstawienie w Teatrze Małym miało stanowić jeszcze jeden dowód, iż reżyser ów posiada jakąś tajemną receptę na ciągłe sukcesy artystyczne. Pomóc mu miał w tym zespół ze Szkoły Teatralnej. Niestety, tym razem Parnas nie został zdobyty. Dlaczego?

Patrząc na dobitną fizjonomię Sofoklesa na pierwszy rzut oka widać, że wąsów domalować mu się nie da. Można natomiast zgolić, co też zostało zrobione. Ofiarą wstępnego „golenia” padły dekoracje i kostiumy; reżyser mając na uwadze specyficzną architekturę Teatru Małego, brak tradycyjnej sceny pudełkowej i amfiteatralnie ustawioną widownię zrezygnował z nich całkowicie (to samo zresztą zrobiła Lidia Zamkow w Teatrze Starej Prochowni, tyle że parę miesięcy wcześniej). W zamian za to dramat został wzbogacony (po obejrzeniu całości z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć: wsparty) doskonałą muzyką Macieja Maleckiego i trzeba przyznać, że słucha się go z zaskoczeniem. Bez cienia ironii proponuję „Antygonę” nagrać i wykorzystać w Teatrze Polskiego Radia. Sukces zapewniony.

Nowoczesność wkracza coraz szerszą falą do budynku przy ulicy Miodowej. Swego czasu jedno „ciało obce” w pokazie dyplomowym w postaci reżysera było przedmiotem wielu kontrowersji, w Teatrze Małym są już dwa — dochodzi dwójka rutynowanych aktorów. Role Tejrezjasza i Kreona zostały obsadzone przez reprezentantów dwóch pokoleń: Kazimierza Opalińskiego i Adama Hanuszkiewicza. Trzecim pokoleniem są oczywiście studenci (jakby „Antygonę” była dramatem pokoleń). Nie trzeba chyba podkreślać, że już sama obecność aktora-profesjonalisty na scenie podczas pokazu dyplomowego może mieć niebagatelną wpływ na obraz przedstawienia, a coś dopiero, gdy jeden z nich kreuje główną rolę.

Robi to zresztą w sposób dla siebie charakterystyczny, ów „genre à la Hanuszkiewicz” zdobył sobie wielu zwolenników, a raczej zwolenniczek, przy czym w wielu poprzed-

nich przedstawieniach kontrast między nim a „normalnie” grającymi aktorami stanowił jeden z elementów artystycznego przekazu, natomiast w „Antygonie” brak jest precyzyjnie poprowadzonej linii różnicującej „dynamikę” poszczególnych postaci. Antygoną na przykład (Anna Chodakowska), „zagrywa się” prawie do utraty tchu, Hanuszkiewicz jest więcej niż oszczędny (czasami wręcz skąpy), zaś cały zespół, to stanowi lustrzane odbicie Kreona, to znów gra prawie żywiołowo i z prawie temperamentem. Bo w sumie jaki to tam temperament, jaka żywiołowość! Oglądałem „Ćwiczenia z Szekspira” w reżyserii profesora Bardiniego na deskach PWST i wiem, co można z młodych aktorów wyrzezać.

Na konferencji prasowej Adam Hanuszkiewicz powiedział dziennikarzom, że jest zachwycony pracą z młodymi aktorami, że w „Antygonie” stawia właśnie na nich, na ich młodość, brak teatralnego doświadczenia i rutyny. Zabrzmiało to jak manifest, dziennikarze chwycili za ołówki, na scenie zaś, w dwa dni później, skarłało, rozpełzło się w nieudacznych podrygiwaniach, żywioł i temperament młodości zostały zepchnięte na daleki plan ze ściśle określonymi zadaniami: nie pchać się do przodu, robić tło i należyście akcentować pojawienie się Kreona na scenie. Z dwudziestoosobowego zespołu zaled-

wie siedem otrzymało odrobinę tekstu do wygłoszenia (w konwencji umiaru i oszczędności, więc bez gry), a tylko jedna (!) rola Antygony pozwoliła na rzeczywiste pokazanie możliwości młodej aktorki.

Nie wiem, czy taka właśnie koncepcja inscenizacji leży w interesie Szkoły Teatralnej, czy rektor Tadeusz Łomnicki w ten sposób wyobrażał sobie współpracę z Teatrem Małym i Adamem Hanuszkiewiczem.

W efekcie otrzymaliśmy (bo pokaz jest prezentowany jako normalna sztuka umieszczona w repertuarze) widowisko nudne, rozciągnięte niemożliwie w czasie, rażące brakiem wykorzystania dużej grupy aktorów, przez dużą część spektaklu zalegających scenę i okolicę w stanie pełnego spoczynku. Żywioł i młodość objawiły się właściwie tylko w ekspresyjnej muzyce Maleckiego, której rola nie ogranicza się do tworzenia dźwiękowego tła i ilustracji, a sięga dalej, chwilami będąc nośnikiem elementów i treści czysto dramatycznych. I chyba głównie Maleckiemu można zawdzięczać, że ludzie ze spektaklu nie wychodzą.

* * *

Jednego ze studentów kole-dy z zespołu przewali dowcipnie kaskaderem. Wykonuje on tylko jedną partię śpiewaną na końcu przedstawienia za... Kreona.

U góry: Antygoną — Anna Chodakowska. Niżej reżyser „Antygony” — Adam Hanuszkiewicz. Fot. A. Zalewski

